

Michał Gołębiowski: Maryja – Miasto ucieczki

Maryja stała się murem warownym chroniącym źródł prawdziwej doktryny



Maryja od wieków wzywana była jako Ostoja wszystkich wiernych. Skoro Bóg zamieszkał w jej wnętrzu, jednocząc w akcie Wcielenia czas z wiecznością, to równocześnie uwiecznił jej tożsamość jako wybranego Miasta Pańskiego – pisze Michał Gołębiowski dla Teologii Politycznej specjalnie na okazję Uroczystości Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej

Poeci i mistycy raz widzieli w niej lilię i konwalię, symbole czystości oraz piękna, innym zaś razem miasto warowne albo mur obronny. Wiadomo, że Maryja walczy u boku swoich dzieci; przychodzi im z pomocą jako druga Jael, bądź Judyta, „groźna jak zbrojne oddziały” (Pnp 6, 4), aby zdławić szatana. Jej waleczność posiada jednak zarówno ofensywny, jak i defensywny wymiar. Maryja – wzywana w tradycji modlitewnej Kościoła jako Miasto ucieczki (por. Lb 35, 6) – nie tylko bojuje, ale również ochrania, stawiając zaporę złu oraz odgradzając wiernych od wichrów tego świata[1]. Stąd niezliczone objawienia prywatne, w których Najświętsza Panna otula płaszczem cały Kościół. Wskazuje na to również mistycyzująca interpretacja wersetu *Pieśni nad pieśniami*, potwierdzona zresztą wieloma tekstami duchowości katolickiej: „Twoja szyja jak wieża Dawida, zbudowana solidnie nad całą warownią. Zawieszane na niej tysiące tarcz i cała broń wszystkich wojowników” (Pnp 4, 4). Sama Maryja miałaby o sobie mówić: „Otóż ja jestem murem, a piersi me są basztami. Dlatego w jego oczach znalazłam upodobanie” (Pnp 8, 10). W czasach, gdy alegoryczne odczytanie Pisma Świętego nie budziło większych podejrzeń, dostrzegano w tych wersetach skromną Nazaretankę, która znalazła u Boga łaskę (Łk 1, 30).

Być może skojarzenie łona Maryi z Bramą niebios jest dla współczesnej wrażliwości znacznie bardziej zdumiewające, aniżeli militarna metaforyka maryjna. Dawni autorzy duchowi – dla których dość bezpośrednio pisanie o sprawach ducha za pomocą języka ciała nie było złamaniem religijnego dekorum – rozumieli jednak, że to samo łono, w którym na dziewięć miesięcy zamieszkał Zbawiciel, stało się w mistycznym sensie wrotami, przez które następnie przeszedł Bóg. Wybrał On tę drogę, aby znaleźć się wśród ludzi, tym samym nadając jej pewien mistyczny rys. Dziewictwo Maryi częstokroć obrazowano

bowiem jako zamknięte drzwi do ogrodu, natomiast porodzenie Jezusa – jako uroczyste otwarcie bram świątyni. Jedno z proroctw Starego Testamentu w takich oto słowach zapowiedziało zresztą całe wydarzenie: „Raduj się głośno, Córo Syjonu, wesel się Córkó Jeruzolimy! Patrz, oto Król twój zbliża się do ciebie” (Za 9, 9). Można ten werset odczytać na dwa sposoby. W historii myśli katolickiej zestawiano go najczęściej ze sceną, w której Maryja wyśpiewuje swój pełen radości i uwielbienia hymn *Magnificat*; była już wtedy napełniona Duchem Świętym, nosiła w swoim łonie Syna Bożego, a więc w wyjątkowy sposób zjednoczyła się z Ojcem. Oto zostało zawarte duchowe małżeństwo Boga i Maryi, a za jej pośrednictwem – Boga i ludzkości. Z drugiej jednak strony można sądzić, że Król przysposobił sobie dom, Świątynię na Syjonie, w której znalazł schronienie, a więc zbliżył się do Jeruzolimy poprzez jej Przedstawicielkę. „Otwórz mi, siostró moja, umiłowana moja, gołębico moja, ty najwspanialsza moja!” (Pnp 5, 2) – mówi *Pieśń nad pieśniami*, jak gdyby konkretyzując proroctwo Zachariasza.

Wspomniana przez proroka Córa Syjonu obrazuje nie tylko Oblubienicę, ową „królową całą w złocie z Ofir”, która „[stoi] po prawicy [Króla]” (Ps 45, 10), ale również miasto założone na szczycie góry. W *Księdze Psalmów* można przeczytać: „Pan jest wielki i wysławiany przez wszystkich w mieście naszego Boga, na Jego świętej górze. Dlaczego patrzycie z zawiścią, wy, góry wysokie, na górę, która stała się mieszkaniem Boga, na której Bóg będzie mieszkał na wieki” (Ps 48, 2; 68, 17). W świetle Ewangelii prawda ta posiada jednak dwie strony. Wszystkie starotestamentowe figury przybytku Pańskiego – twierdzili Ojcowie Kościoła – znalazły bowiem swoje wypełnienie w świątyni nie budowanej ludzkimi rękoma (por. Dz 17, 24), ale utkanej przez samego Stwórcę w łonie matki (por. Ps 139, 13). Tym sposobem duchowa interpretacja odsyła nabożnego czytelnika z powrotem do Nazaretanki

śpiewającej *Magnificat*. Jeden z wielkich scholastyków i Doktor Kościoła, św. Albert Wielki twierdził na przykład, że to właśnie Maryja jest owym żywym miastem, które założył sobie Bóg, aby niegdyś w nim zamieszkać i dzięki temu zbliżyć się do swojego ludu. Miała być ona miastem posiadającym serce z ciała, a nie z kamienia (por. Ez 36, 26). Zostało ono ponadto zbudowane na szczycie góry Syjon, co oznacza wzniosłość Oblubienicy, a ściślej – jej niepokalane poczęcie oraz wniebowzięcie[2]. W tym miejscu tajemnica Maryi, dziewczyny zaślubionej Bogu, spotyka się zresztą z eschatologiczną wizją nowego Jeruzalem. „Chodź, pokażę ci Oblubienicę, Małżonkę Baranka – mówi Pismo Święte. – I uniósł mnie w duchu na wielką i wysoką górę, i pokazał mi Święte Miasto Jerozolimę, które zstępowało z nieba od Boga, całe w chwale Bożej” (Ap 21, 9-11). W sensie mistycznym Córa Syjonu, podobnie jak mesjańskie czy niebiańskie Jeruzalem, stała się zarówno matką swojego Boga, Jego mieszkaniem na świętej górze, jak i Jego Małżonką.

Księga Apokalipsy relacjonuje, że zstępujące z nieba „miasto miało wielki i wysoki mur z dwunastu bramami i dwunastu aniołami w bramach” (Ap 21, 12). Natchniony autor zobrazował chwałę Bożą przenikającą ten przybytek za pomocą wyliczenia drogocennych kruszców, z jakich zostały wybudowane jego ściany. Z kolei w *Pieśni nad pieśniami* w całkiem podobnym tonie mówi o Sulamitce chór jej braci i sióstr: „Gdyby była murem obronnym, wznieśliśmy na nim baszty ze srebra. Gdyby była bramą, zaryglowalibyśmy ją cedrowymi deskami” (Pnp 8, 9). Sulamitka odpowiada natomiast: „Otóż ja jestem murem, a piersi me są basztami” (Pnp 8, 10). Oznacza to, że miłość młodej dziewczyny jest czymś pilnie strzeżonym – zupełnie jak miasto obleżone przez wojsko – przed każdym, kto nie jest jej poślubiony[3]. Obce jest jej również uczucie do któregośkolwiek z zalotników, oprócz jedyne Oblubieńca. Jej czystość strzeże jak gdyby potężna

fortyfikacja. Zarazem jednak – mówi dwunastowieczna *Litania Dominikańska* – Maryja jest bramą zamkniętą przed każdym, kto w nieprawy sposób próbuje wdrzeć się do tajemnic Pańskich, lecz dla nas pozostaje otwartą, abyśmy przez nią wchodzili do Pana (*porta clausa et patens*)[4]. W Nowym Przymierzu chór stojący na straży Oblubienicy zamieniony został na Apostołów, symbolizujących dwanaście pokoleń Izraela: „Od wschodu były trzy bramy, trzy od północy, trzy od południa i trzy od zachodu. Mur całego Miasta jest podtrzymywany przez dwanaście [warstw] fundamentu, na których widnieją imiona dwunastu apostołów Baranka” (Ap 21, 13-14). Opis ten w czytelny sposób wiąże się z dwunastoma gwiazdami otaczającymi głowę Niewiasty (zob. Ap 12, 1), tym razem akcent padł jednak na duchową potęgę, jaka ją ochrania.

Maryja od wieków wzywana była jako Ostoja wszystkich wiernych. Skoro Bóg zamieszkał w jej wnętrzu, jednocząc w akcie Wcielenia czas z wiecznością, to równocześnie uwiecznił jej tożsamość jako wybranego Miasta Pańskiego. Ponieważ ochrania ją mur cnót i łask, katolicy chronią się w niej, biorąc do ręki różaniec, bądź wołając: *Pod Twoją obronę uciekamy się...* Dlatego też św. German z Konstantynopola nazwał Maryję „podporą”, bądź „siłą w słabości”[5]. Dodaje pewien starożytny hymn na cześć Najświętszej Dziewicy: „Ona mą siłą przeciw nieprzyjacielowi, tarczą moją w każdej walce”[6]. W innych modlitwach katolicy wołają do niej: „bastionie niezdojty, twierdzo zbawienia”[7], w niej upatrując to wyjątkową obronę przed pokusami czy napaściami szatana. Skoro bowiem w jej łonie na dziewięć miesięcy schronił się sam Bóg Wcielony, w zupełności na nią zdany, to w sensie mistycznym podobne schronienie mogą znaleźć u niej duchowe dzieci, co dzień karmione i rodzone do życia łaski. Jak pisał św. Alfons Maria de Liguori:

O, ileż to napaści doznaję ciągle od mych nieprzyjaciół, którzy chcą mnie pozbawić łaski Bożej i Twojej opieki, o Pani moja najmilsza. Ale Ty jesteś moją osłoną (...). Św. Efreem nazywa Cię słusznie „Obroną ufających Tobie”. Broń mnie zatem i walcz za mnie, bo przecież w Tobie pokładam całą moją nadzieję. Maryjo, Twoje imię jest moim orężem![8]

Jeden z tekstów mszy na święta Najświętszej Maryi Panny mówi: „Raduj się, Maryjo Panno: wszystkie herezje sama pokonałaś” (*Gaude, Maria Virgo, cunctas haereses sola interemisti*)[9]. Sformułowanie to wydaje się dość oczywiste w świetle historii kształtowania się doktryny katolickiej: błędne nauki

dotyczące Chrystusa i życia w łasce ostatecznie rozbiły się przecież o tajemnicę macierzyństwa Bożej Rodzicielki. Z punktu widzenia teologii maryjnej nie mogło być inaczej, skoro Niewiasta wybrana została nie tylko na matkę Mesjasza (a więc córkę Izraela, która najlepiej Go poznała), ale również na uosobienie całego Kościoła, tej wzniosłej Córy Syjonu. Maryja stała się zatem murem warownym chroniącym źródło prawdziwej doktryny. Mur, jaki otacza to Miasto ucieczki, zbudowany został z prawdy. Kryje się w tym zarazem znacznie głębszy duchowo aspekt, który wynika z macierzyńskiej troski Najświętszej Panny. „Nie ma niebezpieczeństwa – pisał św. Ludwik Maria Grignion de Montfort – aby prawdziwe dziecko Maryi”, w przeciwieństwie do dziecka niedbałego, bądź zapominającego o czci dla tej jedynej matki, „zostało zaprowadzone na manowce przez diabła lub popadło w formalną

herezję”[10]. Już sam różaniec stanowił przez wieki skuteczną broń przeciwko szatanowi, mur otaczający duszę modlącego się chrześcijanina. Zrazem jednak spełnił kluczową rolę w walce z herezją katarów. Dlatego pisze św. Grignon de Montfort:

Ponieważ Maryja sama zniweczyła wszystkie herezje, jak mówi nam Kościół pod natchnieniem Ducha Świętego, oddany sługa Maryi nigdy nie znajdzie się w formalnej herezji lub błędzie, chociaż krytycy mogą jemu to zarzucać. Być może, że czasem istotnie pobłądzi, biorąc kłamstwa za prawdę, lub weźmie złego ducha za dobrego, lecz będzie mniej prawdopodobne, aby on to uczynił niż inni. Prędzej czy później odkryje swój błąd i nie będzie w nim trwał uparcie, lecz naprawi swoje myślenie i porzuci to, co błędnie wyznawał[11].

Michał Gołębiowski

[1] Por. A.M. de Liguori, *Medytacje pasyjne. Medytacje różańcowe*, Kraków 2011, s. 207.

[2] Albert Wielki, *O naturze dobra* [w:] „*Beatam me dicent...*”. *Teksty o Matce Bożej. Dominikanie średniowieczni*, red. S.C. Napiórkowski, Niepokalanów 1992, s. 28.

[3] Zob. G. Ravasi, *Pieśń nad pieśniami*, tłum. K. Stopa,

Kraków 2004, s. 132-133.

[4] *Litania Dominikańska* [w:] *Modlitewnik zawierzenia Maryi*, oprac. E. Myrcha-Jachimczuk, Kraków 2017, s. 359.

[5] *Sto modlitw do Maryi*, Warszawa 2012, s. 30; A.M. de Liguori, *Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu*, Kraków 2012, s. 92.

[6] *Sto modlitw do Maryi*, jw., s. 22-23.

[7] *Sto modlitw do Maryi*, jw., s. 29.

[8] A.M. de Liguori, *Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu*, jw., s. 96.

[9] *Mszał Rzymski*, Poznań 1963, s. 648.

[10] L.M. Grignion de Montfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, tłum. M. Czekański, Kraków 2014, s. 166.

[11] L.M. Grignion de Montfort, jw., s. 133-134.